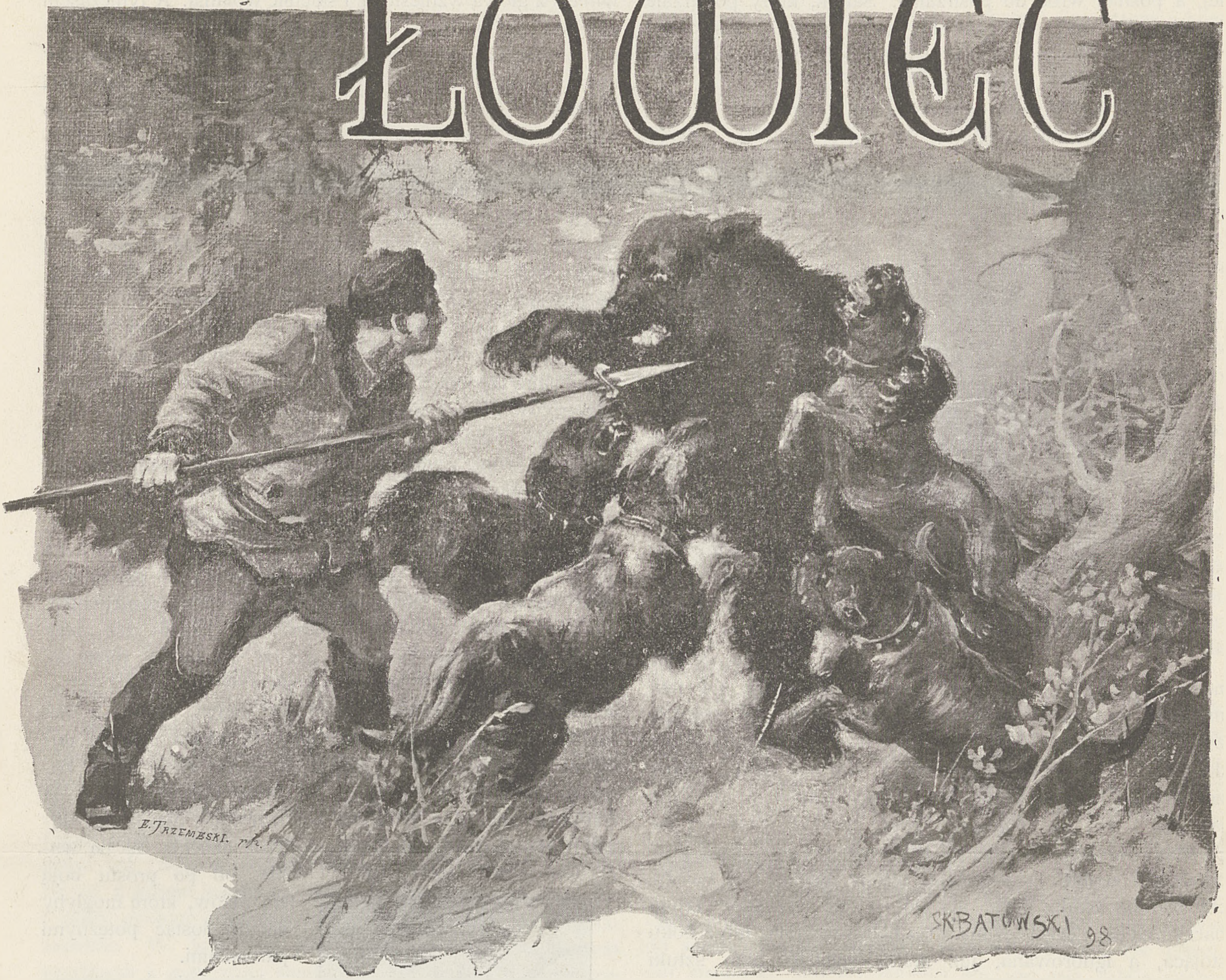
Nr. 4. Lwów. 15 lutego 1900. Rok XXIII.

ŁOWIEC



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

SARNA

napisał A. hr. Sumiński.

(Ciąg dalszy). (Ze zdjęciami autora).

Podchodne, czyli pyrsz na piechotę, to analogiczne polowanie z podjazdem. To samo odbywa się tu na piechotę, co tam z bryczki. I to ma wielki urok. W okolicach mokrych, bagnistych, górzystych, podjeżdżać nie można, uzbroiwszy się więc znowu w sztuciec, lornetkę i gumowe podeszwy, szuka się spotkania z sarnikiem po niskich zagajnikach, koło łączek leśnych i pól i na wysokim lesie. Nieraz doczołgać się tylko można na strzał na kolanach i jednej ręce, poprostu na brzuchu. Podchodzi się zawsze pod wiatr.

W niektórych kniejach mamy ścieżki do podchodzenia. Takie ścieżki utrzymane muszą być dobrze i prowadzą do żerowisk, a mają one wartość ogromną w kniejach niedostępnych w górach. Sarnik spłoszony, choć nawet beknie na człowieka, właśnie w pagórkach niedaleko się posuwa, warto więc jeszcze próbować go podchodzić, a nieraz uda się, choć ostrożność jego jest podwojona. Gdy poznać go trudno, lub wystrzał niedobry albo i za ciemno na strzał kulą, należy się przezwyciężyć i nie strzelać wcale. Zawsze się w tym wypadku lepiej na tem wychodzi. Bo albo chybisz i postraszysz go niepotrzebnie, albo postrzelisz, co jest bardzo źle.

Chybić na czysto nikomu ujmy nie przynosi, na postrzelenie nie ma tłomaczenia. Poluje się wtedy dla drapieżników, które go zjedzą, a ma się uczucie wewnętrznego wielkiego niezadowolenia. Gdy sarnik po strzale pójdzie, a ma się uczucie, lub przekonanie, że się go trafiło, nie mając tropowca lub wyżła, albo jamnika, ułożonego do tropienia, należy obejrzeć strzał, zaznaczyć go obłamanemi gałęziami w tem miejscu i zostawić sarnika w spokoju z pół godziny. Farba jasna nie daje wielkich nadziei, ciemna przeciwnie. Gdy nie chcesz tracić czasu, poluj da-

lej, a później wróć do postrzałka. Sarnik, który po strzale beknie kilka razy ostro, krótko, jakby groźnie, jest z pewnością chybiony. Szukać jednak kuli należy zawsze, a dobrze mieć psa, który idzie za farbą.

Z bardzo dobrem powodzeniem polowałem w górzystym terenie na podchodne, w ten sposób, że szliśmy w jednej linii z leśnym na jakie 200 kroków od siebie, a gdy on sarny zobaczył stawał, zdejmując kapelusz.

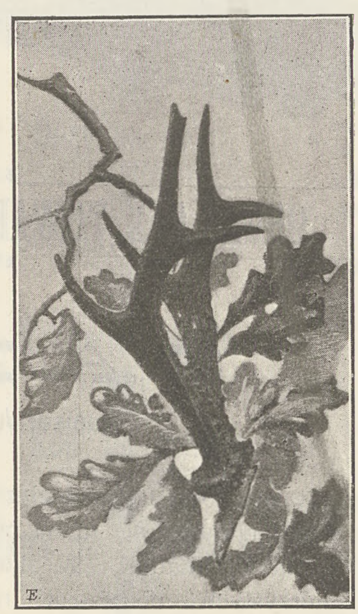


Wtedy ja zbliżałem się do niego ostrożnie i podchodziłem wskazane sarny. Jest to polowanie męczące i mniej wygodne niż podjazd, ale dla mnie wielki ma także urok, jak każde polowanie. Przy podchodzeniu, naturalnie pod wiatr, należy, zobaczywszy sarny, zbliżać się bardzo powoli i nie iść, ale stawiać nogi, wybierając każdy krok, macając ostrożnie, aby najmniejszy szelest, lub złamanie suchej gałązki nie spędziło zwierzyny z przed nosa. Gdy n. p. sarny żerują a nadepnie się nieostrożnie na gałązkę, lub liść suchy, sarny zaś usłyszą i zaniepokoją się, należy stanąć w miejscu, jak głaz i stać tak dlugo, aż spokój nastąpi, jeżeli już nie pierzchły do lasu, a dopiero dalej podchodzić. Przy podchodzeniu stadka na wszystkie strony oglądać się należy, czy osobna sztuka gdzie nie stoi, a na wszystkie sztuki baczyć należy; często jedna koza niezauważona, lub z boku stojąca, a ignorowana, już nieraz spędziła nam sztuki podchodzone przed czasem.

II. Na wabia.

Na wabika, z tak zwanym mikotem, poluje się w czasie rui. Głos sarny naśladować można do złudzenia na liściu bukowym lub gruszkowym. Naturalnie, że trzeba wprawy, aby zostać wirtuozem, a najlepsza lekcya, to podsłuchiwanie sarn w lesie. W czasie rui sarna piszczy tak samo, jak zwykle, co i sarnik również potrafi. Brzmi to w przybliżeniu, jak „pi-i“. Jest to mowa potoczna między sarnami. Ale i drugi jeszcze odgłos wydaje sarna, a to wtedy, gdy sarnik żądny miłości, srogo na nią naciera, a głos ten brzmi mniej więcej, jak „pi-ju“. Jest on znacznie głośniejszy i przemawia przez niego skarga. Długo było mniemanie, że sarna na rui woła sarnika piszczeniem i dlatego to wynaleziono z czasem przyrząd do wabienia, mikot, a naśladując głos sarny, wabiło, wołało się sarnika. Pisze o tem Brehm, a nawet Diezel. Tak jednakże nie jest. Ażeby to wyjaśnić, nadmienić muszę, że sarnik jest to zwierze pełne wad kardynalnych, jako to niezgodny, ciekawy i nadzwyczaj zazdrośny. I te to przymioty powodują jego przychodzenie na wabia. Nie żeby go sarna wołała, przecież ona tym głosem cały rok woła nie sarnika, ale młode, dalej woła n. p. towarzyszkę, którą zgubiła w lesie, a z którą chodziła, słowem to jej rozmowa. Gdyby go ona wołała, byłoby mu to wyjątkowo łatwo i nader wygodnie w naturze urządzone, bo tylko stać powinien z głową wzniesioną i słuchać wołania. A tymczasem nietylko, że on musi szukać, bo widzimy, jak w czasie rui z mordką przy ziemi wietrzy i szuka, a znalazłszy musi i prosić i gonić, zanim otrzyma nagrodę wierności i stałości. Sarnik w czasie rui szuka po lesie, wietrząc po tropach za kozą i wtedy, usłyszawszy głos wabia, przychodzi na niego dlatego, że myśli, iż tam sarnik drugi goni sarnę. Będąc zaś na tropie przyszłej kochanki, nie łatwo z niego odchodzi, ale pędząc za nim, znajduje panię swoich myśli, a wtedy łasi się, liże i nie opuszcza na krok. Tak chodząc z nią całymi dniami często goni ją uparcie, nieraz tak zapomina się w namiętności, że bije parostkami odporną. Podczas takich to gonów sarna piszczy przeraźliwie „pi-ju“. W końcu poddaje się sarnikowi, a ten, zadowolniwszy chuci po kilka razy, zmęczony, wycieńczony odpoczywa. Nieraz po skoku upada on ze znużenia i leży. Gdy sobie odpocznie, znów idzie na poszukiwania i powtarza te same zaloty. Sarnik na piszczenie „pi-ji“, nie zawsze przychodzi, czy to, że wie, że są to prośby współzawodnika, nie ręczące za pewne zwycięstwo nad kozą, czy też boi się tamtego, a zawsze prawie przybywa na „pi-ju“,—jakby przez galanteryę dla obrony. Z parostkami pochylonymi w dół pędzi rozjuszony w stronę przeciwnika.

Że i sarna na wabia przychodzi, często zaś oboje razem, tłumaczy się tem, że jest to matka od młodych, których towarzystwa sarnik nie znosi w tej porze. Mając je schowane w ukryciu, a słysząc wabia, boi się o nie. Nadbieganie zaś pojedynczych kóz na odgłos mikota, tłumaczyć można tem, że piękna ta odbić chce może kochanka mniemanej sarence. Są stare sarniki, które na wabia nie idą, albo tylko bardzo ostrożnie. Młode zaś sarniki z reguły nieśmiało tylko i powoli zbliżają się na wabia, bo po prostu boją się razów, które mogłyby się im dostać potężnymi parostkami.



Polowanie z mikotem urządza się w godzinach rannych od 5tej do 9tej z początkiem rui, a później cały dzień można próbować szczęścia. Miejsce wybiera się kryte, aby nie być spostrzeżonym, a gdy przypadkiem wabienie nie uda się, to znaczy sarnik spostrzeże podstęp i bokiem uciekając, daje wyraz swego oburzenia, zmienić należy miejsce i z innej strony próbować szczęścia. Zdarzało się, że sarnik postraszony na wabia z rana, po południu, lub wieczorem na pierwsze wezwanie stawał do boju. Polowanie to udać się może tylko w kniei obfitującej w sarniki.

Wabienie samo rozpoczyna się nie zaraz po przybyciu na miejsce, ale po dobrej chwili n. p. po pięciu minutach, które należy spędzić w największej cichości i oczywiście nie palić. Gdy po trzykrotnem wabieniu, sarnik się nie zjawia, nie ma wielkich nadziei na powodzenie, odchodzić jednak dla zmiany miejsca radzę ostrożnie, bo nieraz już spędzało się sarnika, który nadsłuchiwał lub wypatrywał

niepostrzeżony. Dobre wabiki wyrabia fabryka Uhlenhutha w Bambergu (Bawarya).

III. Zasiadka.

Polowanie to odbywa się bardzo rano, albo pod wieczór, gdy słońce zacznie zachodzić, bo wtedy to sarny ciągną na żer. W tym celu trzeba sobie naprzód miejsce wypatrzeć dzień, dwa naprzód, a następnego dnia staje się, ukrywając na stanowisku i oczekując sarnika. Abstrahując od straty czasu, bo i z godzinę naprzód wybrać się należy, dalej od tortur, które znosić trzeba od miliardów, wciąż brzęczących, dokuczliwych komarów, polowanie to jest najmniej szlachetne i nużące. Gdzie nie można na podjazd, podchodne, lub z wabiem, tam jednak do zasiadki uciekać się trzeba. Zależność od wiatru i od dobrego humoru sarnika, który może wcale nie wyjść dziś, albo bardzo późno, tak, że zapóźno na strzał, nuży bardzo. Strata czasu przy tamtych polowaniach jest bez kwestyi jeszcze większą, ale czyż nie warte są one tego? Na komary są różne sposoby, ale zazwyczaj mało, albo wcale nie skuteczne. Najlepszy to może jeszcze welon z zielonego jakby muślinu, ale i to tylko środek problematyczny. I szeleści to, i ja przynajmniej, odczuwam brak wolności, mam uczucie psa w kagańcu, a tam, gdzie on dotyka się ciała, komar dosięgnie. Przy zasiadkach zdarzają się najrozmaitsze epizody, a do badań sarn jest to najlepszy sposób. I tak siedziałem raz nad łąką pod dębem, ale na zupełnie odkrytem miejscu, bo stamtąd, nie mając zamiarów morderczych, chciałem obserwować ilość wychodzących sarn na drugą łąkę dalej. Wcześnie jeszcze było, bo słońce zaledwie pochylać się poczęło ku spoczynkowi. Cisza była prawie zupełna, zdala dochodziło szczekanie psów we wsi, a zbliska koncert muzykantów leśnych. Drozd z kosem wtórowały sobie naprzemian, raz po raz, i jakby upojone własnymi dźwiękami, uciszyły się w końcu zupełnie. W tem kos, jak to często bywa, zaawizował przybysza z gąszczów, skąd mnie też szelesty niewyraźne dochodziły, a srokosz, siedzący dotąd napuszony na gałązce, zwieszonej nad łąkę, rozpoczął monotonne „ecz, ecz, ecz," wymachując ogonem, to na dół to do góry. Wkrótce usłyszałem pisk sarny i wypadła na łąkę koza, którą gonił zziajany sarnik. Tak kilka kółek zrobiły przedemną, w tem ona zobaczywszy mnie, co zresztą nie było trudno, z niedbałego galopka, jak strzała pędem wróciła w las. Sarnik stanął ogłupiały i zaczął się rozglądać, a zobaczywszy siedzącego na lasce bez ruchu, tak się zaciekawił, że koniecznie zbadać chciał, co ja za zacz jestem i powoli na sztych ku mnie się zbliżał, a przyszedłszy na 20 kroków do mnie, stał dobrą chwilę, przypatrując się ciekawie. Ciekawe to nieraz są wydarzenia. Znam takie wypadki autentyczne, które tu przytoczę, a którym często trudno dać wiarę, a jednak zdarzają się one.

Jeden z moich dobrych znajomych był na zasiadce na sarnika, wychodzącego z dokładnością zegarka na zrąb, a był to potężny stary ósmak. Czekał on na niego z upragnieniem, — a kiedy słońce zaszło, wyszedł ekscelencya i zbliżył się do niego, żerując, na strzał. Wymierzywszy dokładnie strzelił, lecz czy z emocyi, czy z powodu zmierzchu, chybił go na czysto. Sarnik skoczył po strzale i stanął. Wymierzywszy lepiej posłał mu drugą kulę. Ale jakie zdziwienie, gdy sarnik zamiast zrulować, lub uciekać, zwróciwszy szybko głowę począł się iskać, czy lizać po combrze. Nabił więc szybko sztuciec i strzelił trzeci raz, a teraz dopiero skutek był najlepszy, bo sarnik puścił się pędem do lasu! Można sobie wyobrazić desperacyę i konsternacyą strzelającego. Ale pocieszył go św. Hubert, bo farba była na strzale, a sarnik trafiony śmiertelnie ostatnim strzałem leżał 200 kroków dalej. Pierwszy strzał był pudłem, a drugi obcierką po combrze. Dlaczego sarnik ten nie salwował się ucieczką po pierwszym strzale, nie wiem.

Tenże sam myśliwy takie miał drugie oryginalne zdarzenie. Zaraportowano mu, że duży sarnik szóstak wychodzi codziennie wieczorem na koniczynę w ogrodzie, zagrodzonym przy leśniczówce. Jazda była daleka, a co gorsze, burza, która zbierała się przez cały dzień, rozszalała się na dobre, gdy przybył na miejsce. Sarnik już był w ogródku, nie zważając na nieustanny huk piorunów i żerując po koniczynie. Znajomy mój nie czekał lecz wyszedłszy z leśniczówki oparł sztuciec na płocie i strzelił, ale chybił. Sarnik nawet łba nie podniósł. Strzelił więc drugi, a potem trzeci raz. Teraz dopiero sarnik zaniepokojony spojrzał ku niemu, strzelił więc czwarty raz do niego, a chybiwszy i tym razem zniecierpliwił tem, zdaje się, sarnika, bo jednym susem znalazł się on za ogrodzeniem w zagajniku. Czy sarnik ten wystrzały brał za odgłos huku piorunów? Przecież kule blisko tam gdzieś niego gwizdać musiały, bo znajomy mój dobrze strzela, a z pudeł tych sprawy sobie nie zdawał. Huk piorunów, blask błyskawic i ulewny deszcz były pudeł przyczyną.

Sarnik chybiony, a więc strzelany nie zawsze, a właściwie rzadko odstrasza się od miejsca. Młodym jeszcze byłem chłopcem, gdy siedząc na stanowisku na wychodnego, chybiłem do sarnika jednego i tego samego trzy razy w ciągu wieczora. Jeżeli jednak nie wyjdzie tego samego wieczora, to wyjdzie następnego, choć może bardzo ostrożnie, ale nie zawsze.

Znam dobrego myśliwego, bardzo dobrze strzelającego, który ma jakiś pech do parostków, ile razy strzela do sarnika nie na podjazd, ale na stanowisku, lub jesiennej nagańce, zawsze jakiemś *qui pro quo* zabija marne sarniki. Jest to niby szóstak, ale myłkusowaty i lichy. Już dwa razy w życiu zdarzyło mu się zupełnie analogiczne zdarzenie. Siedząc na stanowisku na wychodnego tuż przy lesie, miał przed sobą zboże, zdaje mi się, owies, tak, że strzelać mógł tylko na wąskim przesmyku między lasem a owsem. Był to stały przesmyk sarni, którym ciągnęły w pola do koniczyn, ale niestety dość późno. Kilka matron z potomstwem i bez przesunęło się już ku polom, a sarnika widać nie było. Aż słyszy on za sobą dudnienie i widzi, lecz już w chwili, gdy ten w owsie zginął, dużego sarnika o dużych parostkach, łeb przy ziemi, pędzącego za śladami pań. Jeszcze był nie odłożył sztućca, kiedy słyszy szelest w owsie i widzi sarnika powracającego tą samą drogą. Strzelił i zabił go w ogniu. Lecz gdy teraz, uradowany, przyszedł do niego, zamiast widzianych parostków znajduje marnego prawie widlaka. Tłomaczy on to sobie tak, że widlak, który emablował panie, za zbliżeniem się ekscelencyi wyniósł się, jak niepyszny przed nim i wracał do lasu tą samą drogą, którą pierwszy wyszedł za śladami.

IV. Z nagonką.

Polowanie z nagonką na sarny urządza się w jesieni i zimą na śniegu. Niektóre sarniki jeszcze nie pozrzucały i takie poznać łatwo. Trudniej się rzecz ta przedstawia bez parostków. Gdy poznać nie można i gdy sarnik idzie

z kozą na jednej wysokości, nie należy nigdy strzelać, na wołanie nie uważa się, bo takie „drugi rogacz" fatalne miewa następstwa. Poznaje się sarnika po pędzlu, który wprawne oko z łatwością na daleką metę, szczególniej w galopie zobaczy. Poznawanie sarnika po głosie, po formach więcej masywnych, zbitych, po cięższem bieganiu na twardej zmarzniętej stopie itp. jest możliwe, ale niepewne, gdy przeciwnie pędzel nigdy nie zawiedzie. Dalej rozpoznać nie trudno, gdy sarny lustrem stoją do strzelca, bo szczotka u kozy zdaleka się znaczy. Niektóre sarny mają długą sierść na brzuchu, więc patrzeć trzeba doskonale, czy tam jest wyraźny pędzel. Ulubiona to wymówka, w razie niefortunnego zabicia kozy. Pierwsze poznanie sarnika zimową porą zazwyczaj daje rękojmię poznawania na zawsze, choć o pomyłkę nie trudno i zdarzyć się ona może najlepszemu myśliwemu. Polując z nagonką tylko na sarny, nie wiele potrzeba ludzi, a chodzić muszą oni cichutko, raz po raz pogwizdując, lub uderzając kijami po drzewach. Myśliwych, gdy jest na tyle, ustawia się na przesmykach przednich i za nagonką, bo sarny lubią cofać się lub idą na flanki, które zabezpieczyć można okrajkami (Lappen).

Przytem bierze się mioty nie wielkie. Gdy zaś polowanie jest na wszystko, a więc sarny, lisy, zające i t. d. nagonki jest dużo i krzyczy przeraźliwie, sarny idą na nagonkę i przebijają się gwałtem przez nią, lub na flanki, a naganiacze nasi wtedy już nie krzyczą, ale ryczą, a co bardzo niewłaściwe, biją sarny kijami. Tego należy surowo zakazywać i starać się wykorzenić u tych ludzi. Sarna taka porażona, często kotna, zdycha, a często z desperacyi i ze strachu uderza o drzewa, zabijając się na miejscu. A proszę tylko popatrzeć na takie sarny gonione, gdy dopędzi spokojnego miejsca, staje, rusza bokami, a mordkę ma otwartą i zapienioną. Nierzadkie są wypadki zdychania na zapalenie płuc. Sarny tak obcesowo idące na nagonkę niechże przepuszczają, a jeżeli chodzi o sarnika, niechże gospodarz obstawi stanowiska po za nagonką. Nigdy też nie należy oszczędzać ładunku na dobicie żyjącego jeszcze postrzałka i zaraz ma skrócić żywot, niedozwalając na męczarnie. Dobijanie zwierzyny wlokącej się strzelanej przez sąsiada, również należy do myśliwego; naturalnie, że jej sobie nie liczy. Główny cel polowania z nagonką to zabawa, a więc ogólna harmonia i wynik w całości dobry.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„ROK MYŚLIWCA"

Wincentego Pola z rysunkami Juliusza Kossaka.

„W lutym zmieniają się widoki natury. Jednostajna białość śnieżnego całunu, którym ziemia dotąd strojną była, niknie; poczyna się pole srokate. Szlaki, potoki i łożyska rzek poczerniały, poczerniały zaspy śniegu i naprzemian czernieją albo bieleją wierzchołki gór i pagórków lub doliny, łąki i rudki, podług tego czy odwilż, czy mróz. Skiby wyłażą od strony słonecznej i śnieg się na nich podnosi jak fala; słoneczne zbocze i odkryte pagórki stoją po części już nagie, a tam nawet, gdzie na znacznych obszarach śnieg jeszcze leży, pokryte są śniegi pożółkłą skorupą cienkiej warstwy lodów, trynami ziół i pyłem ziemi, który już wiatr zabiera z pola srokatego.

Zimowy krajobraz traci świeżość swoję, ale ciężkie śnieżne chmury zimowe poczynają się przerzedzać i na obłoki powoli zamieniać. Widok odległych lasów i gór odsłania się już na całe godziny i dnie, bo i chmury i obłoki poczynają ciągnąć wyżej nad ziemią, po części już być wschodniemi wiatrami pędzone.

Jakoż już w początku lutego przywiązuje tradycya ziemian i myśliwych ważne znaki i wróżby do święta Najświętszej Panny Maryi gromnicznej. Na gromnicę rozchodzą się wilki z gromady. Jeżeli się na dniu wigilii ptaszek napije wody z kolei na drodze, to będzie jeszcze długa i twarda zima. Na gromnicę rozwala niedźwiedź budę, jeżeli mróz tęgi, a poprawia i okrywa ją, jeżeli odwilż i łagodne powietrze. Ale bez względu na porę łagodną czy słotną, budzi się na gromnicę z zimowego snu borsuk i wychodzi na świat po raz pierwszy z jamy; i na gromnicę wylatują skowronki polne, wdzięczne zwiastuny wiosny, a śpiewacy Matki Boskiej na srokatem polu; lubo przysłowie mówi, że już

„Święta Agnieszka
Wypuszcza skowronki z mieszka."

Jak wrzask kruczego ptactwa jest najdonośniejszym głosem natury w styczniu, tak śpiew skowronka jest głosem natury na luty; bo nawet w dniach mroźnych, byle słońce zabłysło a zamieć zimowa ustała na chwilę, wzbija się ponad skrzepłą jeszcze skibą w górę i zawieszony jak w sidle, śpiewa wdzięczną pieśń swoję ludziom i młodzącemu się niebu, niewidziany prawie, lecz nad każdą rolą i zagrodą od wszystkich słyszany.

Kiedy najwcześniejszy śpiewak roku pieśń swoję zaczyna, ściele najrańsza ptaszyna swe gniazdo w nagich gałęziach szyszkowego lasu krzywonos, który się już w barwę godową ustroił, wysiada w tym czasie swe pisklęta na mrozie, a wcześniej jeszcze zimorodek, ptaszyna najstrojniejszych piórek, nie naszego prawie nieba, siedzi już na gnieździe.

Kruki zbierają się w pary, a na oziminy, które z pod śniegu wyszły, spadają już gawrony. Borsuk, najwcześniejszy zwierz, ma w tym miesiącu troje do pięciorga młodych, które się ślepo rodzą, i nie wywodzi ich z jamy, dopóki ziemia się nie ogrzeje.

Po ogrzanych uwrociach, po słonecznych zboczach i zabrzeżach dolin, gdzie wcześniej budzi się życie i więcej jest żeru, poczynają się już na pary rozbijać kuropatwy ze stada pod koniec lutego, a w miarę jak się powietrze ogrzewa, poczyna się najprzód wyjątkowo, a następnie stale, zimowy ciąg dzikich gęsi i kaczek, które się z zimowych swoich stanowisk przenoszą i na większe wody niepokryte lodem spadają.

Pierwszy to ruch wodnego ptactwa w powietrzu, ale bardzo znaczny, bo jeszcze głucho w naturze, bo sznurami ciągnie i podaje głos z wysoka, więc każdy je i słyszy i widzi; a jeżeli się pojedynczo podrywa, szukając pary lub stada, to jeszcze więcej hałasi.

Jarząbek w głębi zacisznych lasów poczyna się wabić, kiedy leszczyny kwitnąć zaczynają, a pączki narastać na iwie; również dzierlatka poczyna się wabić po sadach.

Dla dzików nie minął jeszcze czas rui. Łowami rozstrzelone i w cudze lasy zagnane samury, fukają się jeszcze do połowy lutego; stado trzyma się gąszczu i wielkich mrowisk po lesie. Ale jelenie wychodzą już z gęstwin na rzadsze lasy, grzeją się po słonecznych zboczach do słońca i pasą się całem stadem po porębach w czasie pogody. Bujne jelenie zrzucają rogi w tym czasie; ztąd potrzeba objeżdżać i tropić rogacze.

Kozioł trzyma się sarny, szuka cieplejszych stanowisk około bagnisk i oparzelisk leśnych i nasadza nowe rogi. W tych samych stanowiskach trzyma się głuszec i cietrzew, szukając wód źródlanych.

Zając leży w kosmatem polu po łąkach i ściele kotlinę ku słońcu.

Szlachecka kuna chowa się teraz w gniazdach gołębich, kruczych i wiewiórczych po lesie i w kłębek zwinięta czyha na łup, bo pod koniec lutego przylatują grzywacze i duplaki do dębowych lasów; ale tchórz, domowa kuna i łasica trzymają się zawsze jeszcze obejścia i tłuc się poczynają po nocy, po strychach i dachach. Rysie i żbiki wychodzą w czasie pogody, grzeją się do słońca i poczynają się marczyć, toż samo wydra. Ciecz wilków ustaje, ale liszka się grzeje, a stąd kłaczeje; wszelka skórka robi się ladaco i polowanie „na skórkę“ ustaje już, skoro myśliwy pierwszego usłyszy skowronka.

Gdzie o to chodzi, żeby wytępić lisy i wydry, tam poluje się jeszcze na lisy z jamnikami na jamach lisich, w których po kilka razem w jednej jamie bywa o tym czasie, a na wydry na zasadzkę po miesięcznej nocy.



Mal. J. Brandt.

Puszczając jamniki lub kopiąc lisy, wypada otropić wprzód jamy, czy nie żbiki w nich siedzą; bo żbik po-

psuje jamniki. Gdzie o zwierzynę chodzi, bo to czas zapust, tam bije się na upatrzonego tylko rogacze, bez psów i pogonki, zające, gdzie się porwą, a na oparzeliskach i po odkrytych halawach dzikie kaczki, które bardzo lekkie w tym czasie bywają. Jarząbek wabiony, że się w tym czasie wabi, leci sam na strzał.

W miarę jak się ocieplać poczyna, odzywają się w okolicach zapadłych czajki z nad błot, już pod koniec lutego, a w cichy pogodny wieczór wylatują nietoperze z zimowych swoich kryjówek, zgłodniałe szukając żeru.

Wszelkie zresztą zimowe polowanie, tak królewskie jak szlacheckie, tak wielkie, jak małe, skończone, a i człek, i koń, i pies myśliwy ma spoczynek. Tu więc czas najlepszy obmyślać przyszłość dla myśliwstwa.

Zimowe prządki przysporzyły przędzy, więc jest czem z nowego potargane ponaprawiać sieci i jest z czego porobić nowe rozjazdy, poły i kuropatwie siatki, których trzeba będzie. Zszargane i potyrane sieci i parkany, piorą się po łotokach na bieżącej wodzie, suszą się rozstawiane i rozpięte na błoniu, a wyłatane i policzone na sztuki, składają się na wieszadłach w suchem miejscu, aby były od zbutwienia i myszy bezpieczne. Na wielkim kolcu sieci, karbuje stary myśliwy corocznie wielkie polowania i królewską zwierzynę, co legła.

Czas też około psiarni porobić porządki; więc nanowo parkan, częstokół, czy tam płot opatrzyć i ociernić, żeby się psy nie wynosiły cichaczem do lasu i nie zwlekły, od kilku miesięcy do łowów przywykłe. Kości trzeba od psiarni uprzątnąć, barłogi odmienić, lody wyrąbać albo spuścić wody, dziedzińce psiarni umieść i świeżo słomą wysłać, aby psy do słońca grzać się mogły w czasie pogody.

Psiarczyki biją w tym czasie konie i wędzą kobylinę na marcowym wietrze, na rok cały na nawarę dla kundysów i gończych.

Coś wycięły dziki, coś schodzi z pola; jakoż niejednę nową cnotę lub wadę odkryto w tym lub owym psie, w tem lub owem gnieździe; więc co najlepsze wypada wybrać i gniazda psów odnowić, wybrakować co gorsze i precz ze psiarni. Najlepszy to czas do tego, póki pamięć każdego polowania świeża; a nadto trzeba się teraz tem zająć, aby szczenięta nie przychodziły albo zawcześnie na świat i nie marniały od zimna, albo już pod gorącą porę, gdyż takie mdłe być zwykły nazawsze“.

Styczeń ilustruje Kossak rysunkiem, którego reprodukcyę podaliśmy w numerze 2gim „*Łowca*“, a który przedstawia polowanie na wilki. Wśród lasów stoi samotna chata gajowego — obok niej na rozstajne drogi wywleczono zdechłego konia, do którego zbliżają się dwa wilki. Za chatą gajowy przygotowuje się do strzału. Sylwetki dwóch wilków, zbliżających się do ścierwa, choć w pierwotnej reprodukcyi słabo oddane, choć na drugim planie się znajdujące, tak dobrze jednak uchwyciły charakter tych rozbójników, że patrząc na nie, dzieli się gorączkę myśliwego, kurczowo łoże strzelby ściskającego i wzruszenie psa, wachajacego się jednak między uczuciem trwogi a nienawiści, która go popchnie po strzale do rzucenia się na gardło odwiecznego nieprzyjaciela swego rodu. W lutym przedstawia Kossak stadko sarn, wychodzące na zalaną wodą polankę i scenę przy kominku, przedstawiającą parę myśliwych, naprawiających sieci łowieckie.

Statystyka ubitej zwierzyny.

(Ciąg dalszy).

Zestawienie wykazów dwudziestoletnich nie bardzo jest dla naszej kultury łowieckiej pochlebne. Podzielmy zwierzynę na trzy rodzaje: na zwierzynę, której stan zależy bezpośrednio od opieki ludzkiej i podnosi się z kulturą rolną, na zwierzynę, której opieka i kultura ta jest dość obojętną, i na zwierzynę, którą kultura rolna wprost wypiera, a zobaczymy, że stan sarn, zajęcy i kuropatw, a więc zwierzyny liczącej się do pierwszej kategoryi, nie podniósł się tak, żeby różnica była tak bijącą, jakby to być powinno.

Stan dzików, cietrzewi, jarząbków, słonek zmalał, a stan zwierzyny do trzeciej kategoryi należącej, a więc przepiórek i ptactwa błotnego zmniejszył się do niepoznania. Wprawdzie jest wielka różnica w cyfrach z r. 1878 i 1898 na korzyść tego ostatniego roku — ale już rok 1885 z bardzo małymi wyjątkami wykazuje wyższe cyfry i to niektóre znacznie wyższe. Cyfry te potem zmniejszają się, to zwiększają bez widocznej przyczyny i nie ustalają się — dają więc tem dowód, że właściwej kultury łowieckiej u nas nie ma, lecz że zwierzyna chowa się „jak Bóg dał“—w jednym roku jest jej więcej trochę, w drugim mniej — zawsze jednak niewiele. Cyfry odnoszące się do zajęcy i kuropatw są bijącym tego dowodem. W r. 1885 ubito 58.000 zajęcy, w r. 1894 60.000, w r. 1996 znowu 55.000, a w r. 1899 51.000. W jednym tylko roku 1891 ubito 43.000 — w innych latach niższej cyfry niż 47.000 nie ma. Oscylacye zatem nie wielkie, a w każdym razie końcowy wynik nie jest najwyższy. Podobnie ma się rzecz z kuropatwami. W r. 1878 pada ich 11.000 — w r. 1898 21.000. Ale i w r. 1874 liczba ubitych kuropatw przekroczyła cyfrę 20.000 — podczas, gdy był także rok, mianowicie 1878, w którym ubito tylko 7.000 kuropatw. Całkiem podobne zestawienie da się zrobić z cyfr, odnoszących się do sarn. I tu także, podobnie jak przy zającach, rok 1898 nie jest rokiem najlepszym.

Liczba słonek, niestety, prawie stale się zmniejsza. W r. 1878 zabito ich 8.000 — w dwóch ostatnich latach po 4.000.

Co do ptactwa błotnego, to jak powiedzieliśmy wyżej, stan jego bardzo się znacznie obniżył — błot już prawie nie mamy.

Wykaz ubitej zwierzyny w Galicyi:

Rok	Zwierzyna użyteczna															
	jelenie	daniele	sarny	kozice	dziki	zające	króliki	świstaki	głuszce	cietrzewie	jarząbki	bażanty	kuropatwy	przepiórki	słonki	kszyki
1898	167	7	5.860	—	1.043	51.500	7	—	36	415	825	4.210	21.550	18.880	4.410	7.470
1897	113	11	5.790	—	1.106	47.517	19	—	71	422	929	3.532	14.993	18.906	4.497	8.467
1896	113	13	6.621	—	1.231	55.907	4	—	55	406	999	3.706	13.689	23.737	5.614	8.791
1895	110	5	6.380	—	1.432	52.126	5	—	68	341	976	1.971	12.082	28.204	4.290	8.900
1894	78	25	6.527	—	1.580	60.716	8	—	70	353	1229	1.789	10.073	32.315	6.051	11.728
1893	77	20	5.081	—	1.240	42.140	117	—	68	321	669	1.093	7.224	28.304	4.550	7.836
1892	77	37	5.797	—	1.535	47.933	65	—	85	418	1565	789	10.653	37.395	5.324	9.202
1891	58	10	5.645	—	1.236	43.202	7	—	58	301	1114	1.099	10.272	32.500	6.344	11·550
1890	63	6	5.625	—	1.147	54.844	12	—	74	282	1123	548	12.956	29.978	5.427	10.170
1885	39	37	5.362	—	1.286	55.129	24	—	52	356	1215	531	20.001	30.688	7.668	14.565
1884	51	18	5.023	—	1.049	46.650	49	—	42	454	1052	303	14.770	26.194	6·489	16.926
1882	23	11	3.555	—	808	38.137	221	—	37	324	1184	—	442	324.567	5.937	11.567
1878	18	5	2.992	—	718	498.56	12	—	23	384	1464	114	11.132	30.084	8.460	13.017

Rok	Zwierzyna użyteczna		Zwierzyna drapieżna													
	gęsi dzikie	kaczki dz.	niedźwied.	wilki	rysie	lisy	kuny	tchórze	wydry	żbiki	borsuki	orły	puchacze	jastrzębie sokoły	sowy
1898	421	12.540	16	20	30	6.450	622	633	261	4	473	108	111	13.030	1.250
1897	430	11.785	7	25	15	6.233	528	523	203	1	437	78	136	12.485	1.157
1896	421	12.591	5	43	22	6.645	559	510	245	37	426	106	110	12.517	1.134
1895	442	12,462	6	29	39	6.758	575	398	218	17	433	129	70	11.643	1.023
1894	634	12.730	21	41	25	7.073	708	589	294	40	533	341	357	10.913	1.258
1893	434	8.914	28	44	19	5.896	768	586	254	17	392	254	769	9.757	1.040
1892	319	11.063	13	50	25	6.603	623	406	265	14	538	256	270	8.207	1.178
1891	378	11.988	19	71	19	6.178	566	507	220	17	405	226	127	8.956	1.699
1890	718	10.335	20	89	20	5.413	503	538	271	—	459	236	315	7.818	1.169
1885	431	13.964	10	94	22	6.593	027	496	221	—	354	324	329	6.923	1.417
1884	354	17.143	21	96	21	4.926	582	502	181	137	254	232	241	5.611	1.226
1882	487	11.244	15	113	50	4.678	400	507	146	—	—	137	435	3.715	—
1878	223	11.078	15	142	9	4.501	371	356	123	24	211	156	212	3.751	1.404

Nie chcielibyśmy narazić się na zarzut zacofania — ale niejeden nam przyzna, że w wielu okolicach zastosować można słowa poety łowca:

„Kszyki nam wypłoszyli, a siana nie mają.“

Przypatrzmy się teraz, jak powinien wyglądać stan naszej zwierzyny.

Ponieważ Galicya ze względu na obszar stanowi czwartą część Przedlitawii (26%), wykaz zwierzyny powinienby się przedstawiać w stosunku do ogólnej liczby ubitej zwierzyny, jak następuje: jeleni 3.590, danieli (610), sarn 22.650, dzików 620, zajęcy 353.070, królików (30.000), głuszców 1.640, cietrzewi 3.200, jarząbków 2.820, bażantów 50.000, kuropatw 295.300, przepiórek 15.000, słonek 4.200, ptactwa błotnego 2770, gęsi 280, kaczek 15.750, niedźwiedzi 7, wilków 11, rysiów 10, lisów 7.400, kun 3.870, tchórzów 7.000, wydr 300, żbików (250), borsuków 950, orłów 70, puchaczów 270, jastrzębi 26.250, sów (15.000).

Cyfry te zaokrągliliśmy dla łatwiejszego przeglądu. Kozice i świstaki opuszczamy, bo ich strzelać nie wolno— pardwy i kamionki również, bo tylko w wykazie z r. 1885 figuruje 52 pardw, podczas gdy inne wykazy o nich milczą, tak jakby to była zwierzyna zupełnie w Galicyi nie istniejąca. Jestto niesłusznem, gdyż tak pardwy jak i kamionki, w Galicyi żyją, a wśród Hucułów do dziś dnia można usłyszeć o „biłych kurach“, które wprawdzie rzadko, ale przecie niekiedy spotykać mają. Bardzo niedawno zapewniano piszącego te słowa w jednej górskiej mieścinie, że obok jarząbków i „korobek“ (kuropatw) nie rzadko sprzedają handlarze pokątni ptaki, które „w lecie podobne są do jarzabków, choć od nich znacznie większe, w zimie zaś są prawie białe.“ Może tu być mowa chyba tylko o pardwach. Z niecierpliwością też oczekujemy wyniku badań, jakie w tym kierunku zarządziliśmy.

Co się tyczy kamionek tj. kuropatw skalnych, to decydującem tu jest oświadczenie p. radcy C. Kochanowskiego, wytrawnego znawcy naszych stosunków łowieckich w górach, który stanowczo skonstatował, że w okręgu gospodarczym Hryniawskim, w powiecie kosowskim, części jego najbardziej na południu wysuniętej, kamionki się znachodzą, a który na Bukowinie pod Kimpolungiem, zatem niedaleko od Hryniawy, bo właściwie tylko o granicę, strzelał kuropatwy skalne na wysokości około 600 m. nad poz. m.

Z podanego wyżej zestawienia okazuje się, że więcej ponad przeciętną liczbę dała Galicya dzików, przepiórek, ptactwa błotnego, i oczywiście niedźwiedzi, wilków, rysiów. Zbliżyła się do przeciętnej liczby w rubryce słonek, kaczek, lisów i wydr. Całkiem w tyle pozostała pod względem jeleni, sarn, zajęcy, kuropatw, bażantów i szkodników.

Kraj nasz pod względem podziału ziemi podług rodzaju uprawy porównać można z Czechami — Czechy bowiem, które wynoszą 17·31% całego obszaru tej części monarchii, mają na 5,194.818 hektarów ogólnego obszaru roli 2,625.500 hektarów, łąk 500.000, ogrodów 70.000, pastwisk 261.000, lasów 1,501.000, jezior, moczarów i stawów 38.500, nieużytków 168.000, tj. procentowo ról 50%, łąk 10%, ogrodów 1·35%, pastwisk 5%, lasów 29%, moczarów 0·740%, podczas gdy Galicya, mająca ogółem obszaru 7·849,699 hektarów na 48% ról, 11% łąk, 1·39% ogrodów, 90% pastwisk, 25% lasów, 0·27% moczarów. Nie ma żadnego powodu do tego, żeby w kraju naszym było mniej zwierzyny niż w Czechach, skoro i ról i lasów jest stosunkowo jednakowa ilość. Klimat jest wprawdzie ostrzejszy u nas, nie jesteśmy bowiem od północy niczem zasłonięci, zwierzyna jednak nasza jest także wytrzymalsza na zimno, a przy należytej opiece mnoży się doskonale, nawet w wyżej na północ położonem Królestwie polskiem, gdzie są rewiry, nie potrzebujące się wstydzić Czech pod względem ilości zajęcy i kuropatw. Jeżeli zatem Galicya posiadająca zupełnie podobne topograficzne, klimatyczne i kulturalne warunki, co Czechy, jest prawie zupełnie dokładnie o $^1/_3$ część większą od Czech, stan zwierzyny powinien być także w stosunku 3 : 2. Powinniśmy zatem ubijać rocznie

jeleni	3.800	to znaczy	więcej o	3.600
sarn	23.000	„	„	17.000
dzików	1.700	„	„	700
zajęcy	892.000	„	„	800.000
głuszców	2.250	„	„	2.200
cietrzewi	11.200	„	„	10.500
jarząbków	900	„	„	—
bażantów	97.000	„	„	92.000
kuropatw	780.000	„	„	760.000
przepiórek	15.000	„	„	—
słonek	3.750	„	„	—
kszyków	900	„	„	—
dzikich gęsi	1.300	„	„	900
dzikich kaczek	27.000	„	„	14.000

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

Hawłowice, 26. stycznia 1900.

W drugiej połowie stycznia mieliśmy dwa ładne polowania jedno u hr. Stanisława Siemieńskiego w Radawie, lasach do klucza pawłosiowskiego należących, drugie w lasach ordynackich hr. Tadeusza Dzieduszyckiego w Zarzeczu. W Radawie było nas dwunastu, wzięliśmy miotów 13 — pogonka podwójna — ciepła 5 stopni — na przemian pogoda i kapuśniaczek drobny — woda i błoto pod nogami — co się wcale nie przyczynia do pomnożenia rozkładu — zginęło 129 zajęcy, 19 rogaczy, 9 lisów, i wydra — wydrę zabiłem w sosnowych kulturach daleko od rzeki — szła gęstwiną — strzelając myślałem, że to kuna — miałem niespodziankę.

Miedzy rogaczami był jeden należący do tego rodzaju, który może się postarać o rogi dla swego męża ale ich sam zwykle nie nosi — słowem koza — zabić się miała — uderzywszy w rozpędzie o drzewo — jeden złośliwy towarzysz myśliwy utrzymywał, że ona się zabiła, uderzywszy w pędzie o nabój śrutu — ale nie miał racyi — a gdy mu to mówiłem, powiedział: „rzecz dziwna, że kozy zwykle popełniają samobójstwa w obrębie stanowiska tego kawalera.“

Polowanie w Zarzeczu prowadził ks. Witołd Czartoryski, szło jak koncert odegrany z nót — miotów 13, pogonka podwójna, myśliwych 17 — padło strzałów 371, zginęło zajęcy 228 — rogaczy 24 — lisów 4 — jastrzębi 2 i jedna koza ubita w nagonce — rezultat świetny.

Pierwszy miot był polny — goniono pola ku lasowi — stałem na wzgórzu i widziałem przed sobą równocześnie sarn jeden rudel 34, drugi 13, trzeci 7, czwarty 3, piąty 2 i trzy pojedyncze stare kozy — razem 62 sztuk — pierwsze dwa stadka zeszły się na pagórku, zmieszały, naradzały prawdopodobnie, co czynić — w tem pada trzy strzały, stadko z 34rech złożone idzie w jedną, a drugie z 13tu w drugą stronę — prosto na stanowiska — padają liczne strzały, reszta wpada w las — w tym miocie ani jedna sarna nie przebiła się przez pogonkę — prawda, że jej było 240 „muża.“ Wszystko minęło jak sen uroczy. Za wyprawienie takich świetnych uczt myśliwskich — stokrotne Bóg zapłać.

Teofil Żurowski.

Babica, 28. stycznia 1900.

W Babicy, w Rzeszowskiem, majątku p. majora Pawlikowskiego, polowaliśmy w 10 strzelb, w dniu 22. bm. W niespełna sześciu godzinach padło: 1 dzik, 12 rogaczy i 28 zajęcy. Wynik świetny, bo przestrzeń lasu nie duża. Rezultat, byłby jeszcze o wiele lepszym, gdyby nie przypadek, iż w dniu tym były we wsi dwa pogrzeby. Gajowi mimo zabiegów zebrali nagonkę i mniej liczną i z samych ledwie że nie malców złożoną. Okiść, jaką w lesie zastaliśmy, niemało również przeszkadzała, a dużo zwierzyny wracało na nagonkę.

Szanowny gospodarz, będąc cierpiącym, nie brał cały czas udziału w polowaniu, jego jednak iście wojskowe energiczne zarządzenia były ściśle wykonane i przyczyniły się w wysokim stopniu do tak korzystnego wyniku. Po polowaniu przyjmowani z szczerą, staropolską gościnnością, wnieśliśmy toast na cześć kochanego gospodarza, szlachetnym staruszkiem *Hungariae natum Poloniae educatum.*

W. W.

Rekliniec, 26. stycznia 1900.

Dnia 22. grudnia 1899 i 20. stycznia 1900 zabito w Reklińcu 14 zajęcy, 3 kozły, 2 lisy, 1 jastrzębia i orła Dziki wyszły niestrzelane. Dnia 2. stycznia 1900 w Bełzcu zabito 10 zajęcy, 2 kozły, 1 lisa i 2 jastrzębie. Mogło było paść więcej w tej kniei, wzorowo przez gospodarza utrzymywanej, ale pudłowano dużo.

W pierwszym miocie wyszedł ogromny odyniec na hr. J. K. Tarnowskiego, który nieprzygotowany na to, i nie mając kuli, strzelił do niego śrótem, bez skutku jednakże.

R. Lewandowski.

Rzeszów, 1. lutego 1900.

Przesyłam sprawozdanie łowieckie z kilku polowań odbytych w powiecie rzeszowskim w ubiegłym sezonie, z prośbą o zamieszczenie go w łamach „*Łowca.*“

Dnia 13. grudnia z. r. polowaliśmy przy szalonym wichrze w 14 strzelb w Malawie, majątku pp. Niesiołowskich. W 3 miotach polnych i 2 leśnych padło 124 zajęcy.

Dnia 14. grudnia w rewirze Czerwonki, należącym do skarbu Tyczyńskiego, w 7 strzelb ubito: 2 rogacze, 1 lisa i 29 zajęcy.

Dnia 16. grudnia polowało Towarzystwo myśliwych w Rzeszowie na polach gminnych w Budziwoju; na rozkładzie leżało 63 zajęcy i 1 lis. Dzień był fatalny, gdyż od godz. 11tej przedpołudniem padał prawdziwie wiosenny deszcz — zające nie ruszały lub też wracały na nagonkę.

Dnia 19. grudnia w Przylasku Hermanowskim (rewir 280 morgowy, należący do skarbu Tyczyńskiego) w 11 strzelb przy silnym mroźnym wichrze zabito: 9 rogaczy, 49 zajęcy i 1 lisa o trzech tylko nogach.

Tradycyjne polowanie wigilijne odbyło Rzeszowskie Towarzystwo myśliwych na obszarze dworskim i gminnym w Biały. W 5 miotach polnych z włączeniem małych remizek gminnych leżało na rozkładzie: 1 rogacz i 85 zajęcy.

Dnia 12. stycznia b. r. polowaliśmy na polach w Krasnem, (właściciel polowania p. Stan. Noel). W 4 miotach polnych padło 88 zajęcy i 1 rogacz.

W Zalesiu pod Rzeszowem, majątku p. Gumińskiej, polowaliśmy 13. stycznia b. r. na polach. W 5 miotach padło 120 zajęcy.

Dnia 22. stycznia b. r. na polowaniu w Babicy, majątku p. majora Pawlikowskiego, w 8 strzelb i 7 miotach leśnych ubito: 1 dzika, 12 rogaczy i 28 zajęcy.

Edmund Rylski.

Kamienna, w styczniu 1900.

W dniach 25. bm. odbyło się polowanie w Bortnikach, w rewirze należącym do państwa Tłumackiego. Myśliwych brało udział 18tu — padło 6 rogaczy, 4 lisy i 76 zajęcy. Następnego dnia było polowanie w Hłubowcach, rewir hr. Potockich. Myśliwych było 14tu, na rozkładzie było 9 rogaczy, 5 lisów i 68 zajęcy. Knieja to niezaprzenie jedna z najpiękniejszych w całej okolicy; p. Ajdukiewicz, leśniczy tamtejszy, po ojcowsku się prawdziwie obchodzi ze zwierzyną, to też, pomimo fatalnego dnia, wynik bardzo ładny; gdyby pogoda była sprzyjała, to niezawodnie byłoby dwa razy tyle zwierzyny.

Tegoroczna zima należy do wyjątkowych; lisy, w które nasze strony obfitują bardzo, gdzieś wywędrowały, zaś zające przeważnie trzymają się pól, dlatego w najlepszych kniejach niewiele zajęcy pada. Widoki na przyszły rok bardzo dobre, jeżeli coś nie zajdzie, jak n. p. powódź albo inne wypadki elementarne.

G. Głuchowski.

Stróże, w styczniu 1900.

W powiecie tarnowskim, w majątku p. Adama Tabaczyńskiego, polowano dnia 20. stycznia b. r. w 8 strzelb, w małym rewirze lasowym, 200⁰ morgowym. Młody ten lasek posiada wszystkie warunki, dogodne dla zwierzyny, niestety jednak ma niedobrych sąsiadów, którzy nietylko że nie są myśliwymi, ale posiadają tę wadę, że każą swojej służbie, by bez względu na czas ochrony dostarczała zwierzyny na kuchnię. Polowanie prowadzone było pod mistrzowskim kierunkiem rotmistrza Aleksandra Wilczka— ubito na 62 strzały 4 lisy i 25 zajęcy. Tylko jeden postrzelony zając uszedł. Stale trzymające się tutaj sarny, tym razem nieprzyszły na strzał. Rezultat jak na panujące tu stosunki wcale zadowalniający, co się też odbijało na humorach myśliwych. Wjeżdżającym do Wróblowic przykry widok sprawiają sterczące spalone filary, szkielety drzew, popioły i zgliszcza, po niedawnym pożarze stodół, który powstał podczas młocki lokomobilą. Wieczorem nie było przyjęcia we Wróblowicach, z powodu świeżej, ciężkiej żałoby pani domu, natomiast uprzejmy i gościnny sąsiad, p. Michał Barański, zaprosił grono myśliwych do siebie, gdzie im do późnej nocy wesoło czas zeszedł.

Otokar Nowotny.

Piłatkowce, d. 1. lutego 1900.

Dnia 23. stycznia polowaliśmy w Paniowcach w 6 strzelb, bo więcej myśliwych się nie zjechało. Czekając na nich, wyjechaliśmy do lasu dopiero o godz. 11tej. Zajęcy zabiliśmy 15; innej zwierzyny nie widziano. Silna okiść na drzewach utrudniała pędzenie, zając przysiadywał uparcie i wracał na pogonkę.

Dnia 24. stycznia polowano w Kudryńcach w 14 strzelb. Powietrze się zmieniło, w nocy nastąpiła odwilż, padał nawet deszcz. Zabiliśmy 34 zajęcy na 76 strzałów. Strzelano więc dobrze i rezultat możnaby nazwać bardzo dobrym, gdyby rozkład był więcej urozmaicony. Niestety ani sarn, ani dzików nie było. Kudryńce graniczą z lasami Zalesieckiemi, należącemi do państwa Germakówki. Sarny i dziki znajdując tam spokój, nie przychodzą nawet do Kudryniec.

Dnia 30. polowaliśmy w 5 strzelb w lesie p. Stanisława Rudrofa, Piłatkowce-Merława. Zabiliśmy 6 zajęcy i 2 dziki, odyńca i silnego warchlaka. Zajęcy byłoby padło więcej, gdyż w pierwszym miocie wolno było strzelać tylko do dzików. Szaraki przechodziły zdziwione bez strzału, zatrzymując się co kilka kroków, jakby zachęcając do strzału. Koło mnie przeszło dwa lekkim galopkiem. Dziki w miocie były, ale ruszone nagle przez jednego z naganiaczy, który na nie wlazł prawie, rzuciły się w bok przez nieobstawioną flankę, przeszły las Tarnawski, następnie, jak się pokazało po śladach, przez pola, w lasy Dawidkowieckie. Zdawało się, że już z dzikami się nie

spotkamy. W następnych miotach strzelano i do zajęcy. W jednym z miotów p. Tadeusz Potocki z Uhrynia, którego Dyana, bogini łowów, tego dnia polowania wybrała na króla, wiedziony szczęśliwem przeczuciem, stanął na flance. Pogonka przeszła już z pół miotu, gdy naganiacze podnieśli alarm: „Pylnujte Iwane, dyk, dyk.“ Każdy z nas, zelektryzowany, zmienia śrót na kule, prosząc w duchu boginię łowów, by dzik na niego wyszedł. Lecz dzik rzucił się w bok na flankę i wyszedł na p. Tadeusza Potockiego. Strzelony kulą ekspanzywną z dolnej lufki drylinga, poprawiony śrótem padł o 50 kroków. Kula przeszła na wylot, strzał śrótowy był już niepotrzebny. Był to warchlak. Brano jeszcze dwa mioty. Dopiero w ostatnim na tego samego myśliwego wypadł silny odyniec. Wypadł tak niespodzianie, że p. Potocki, zemocyonowany, strzelił śrótem. Dzik przeszedł tak błyskawicznym skokiem, że drugiego strzału umieścić nie mógł. Trochę farby spowodowało szukanie postrzałka. O 200 kroków leżał odyniec, a na nim siedział gajowy, otrąbiając zwycięstwo.

Polowano 30. i 31. stycznia w Korolówce; na tych polowaniach nie byłem, może który z kolegów myśliwych o rezultacie doniesie.

Na własnem mojem terytoryum i dzierżawionych w dwóch gminach samych polach, na polowaniach zbiorowych, najwyżej w 3 strzelby, zabito 29 zajęcy i 2 kozły. Ze szkodliwej zwierzyny zabito 7 psów, kota, 8 srok, 2 wrony, 1 jastrzębia i 1 puhacza. Zauważyłem, że parkotnia zajęcy wcześnie z powodu ciepła i odwilży się zaczęła.

Ludwik Józefowicz, delegat borszczowski.

Stryszów, 5. lutego 1900.

W styczniu od 22go do 27go odbyły się polowania na dziki z psami w 6 strzelb, w Porembie Wielkiej, (powiat limanowski), u hr. Antoniego Wodzickiego. Ubito 21 dzików (10 grubych sztuk, 11 warchlaków) i dwa rogacze (do tych strzelano tylko w jednym miocie). Rezultat świetny, tembardziej, że czas nie sprzyjał; zupełna odwilż nie pozwalała dobrze zwierza otropić. Stan zwierzyny w kniejach porembskich podnosi się z roku na rok. W każdym miocie były dziki i sarny. W rewirze Kominkach w jednym miocie widzieli myśliwi 17 dzików i 23 sarn. Najlepszy dowód, w jak stosunkowo krótkim czasie, (przed trzy laty ubiliśmy 5 sztuk w 3 dniach), dojść można przez racyonalny chów zwierzyny do takiego rezultatu. W tem zasługa szanownego właściciela tych wspaniałych kniei, mnie zaś pozostaje tylko wyrazić mu wdzięczność w imieniu drużyny myśliwskiej corocznie tam zebranej, iż daje nam sposobność tak rzadką w zachodniej części kraju spotkania się z tą prawdziwie rycerską zwierzyną — w rycerski dawny sposób przy odgłosie rogu i graniu dzielnych piesków.

Fr. Łubieński, delegat.

Grzymałów, d. 6. stycznia 1900.

Dotychczas w łamach naszego czasopisma nie spotykałem korespondencyi o polowaniach w Miodoborach, pokrytych kilkunastu tysiącami morgów lasu i dlatego spełniając obowiązek „*boni viri*“, korzystam z praw członka i szlę pokrótce nakreślone wrażenia z wycieczek myśliwskich po tych lasach.

Od lat kilkunastu śledzę rozwój zwierzostanu po pojedynczych rewirach w tymże paśmie gór i stwierdzić mogę z zadowoleniem, że między właścicielami rewirów leśnych obudziło się poczucie racyonalnej hodowli zwierzyny. Zarzucono także polowania z psami, dołożono starań co do tępienia drapieżców i włóczących się psów, co, o ile jest dodatniem, nie potrzebuję dowodzić, a w ten sposób zapewniono spokój dla ciągle prześladowanej zwierzyny.

Dawniej sarna była białym krukiem po lasach, tak, że myśliwi z czasów, gdzie ogar decydował o polowaniu, opowiadali sobie o niej jako o nadzwyczajnem zjawisku. Dziś są rewiry, gdzie często jest sarna, a nawet więcej ich się widuje, niż zajęcy. Co do dzików, to ich na liczbę przybyło, ale to już nie zasługa opiekunów, tylko własnej przezorności i ociężałemu ruszaniu się nagonki, z winy której po większej części przechodzą dziki przez nagonkę, salwując się z niebezpieczeństwa, a tem samem zwiększając zastępy w swym rodzie.

Do bardziej emocyonującej myśliwego zwierzyny zaliczyć muszę lisa, któremu tutaj dobrze się wiedzie — w lużnych wąwozach i załomach moc ma kryjówek i nieraz bierze na kawał myśliwego w chwili strzału — gdyż ginie raptem gdzieś za jakiś załom nato, by zatrzymać dobrą opinię o swych lisich „kluczkach“. Na lisa specyalnie nikt tu nie nastaje, nad kwestyą istnienia lub wykreślenia z listy żyjących u nas tak ściśle nie zastanawiano się dość, lis tak swobodnie prosperuje, jak każdy przeciętny zając.

Obok lisa od czasu do czasu, jeśli nie widzi się, to się słyszy o wilku, przed którym nietylko żydzi w całej okolicy są respektem, ale i myśliwi emocyonują się wieścią o nim, widzenie się bowiem z jego wilczą mością bywa utrudnionem, a tylko *homo „silvestris“*, tak zwany gajowy, miewa to szczęście patrzeć w głębię jarzących ocząt i to z uczuciem strachu, pod wpływem którego płyną baśnie z ust do ust, na utrapienie ruchliwej i ciągle podróżującej braci mojżeszowego wyznania.

Ród zajęcy protektorów i opiekunów zaczyna mieć coraz większe zastępy, starających się i o karmę dla zajęcy i o racyonalne urządzanie polowań, przeważnie raz do roku. W kniei chlebowskiej, JE. hr. Koziebrodzkiego, w ciągu dnia pada już od kilku lat 60—100 zajęcy, w sąsiedniej okniańskiej, u p. Fedorowicza, również w wysokim poszanowaniu bywają szaraki.

W lasach grzymałowskich dyrekcya dóbr JE. hr. Pinińskiego, bardzo troskliwie pracuje nad wytępieniem szkodników i obok tego obficie zaopatruje karmą zgłodniałą rzeszę zajęczą i sarnią; stąd też rezultaty polowań z roku na rok bywają wydatniejsze. W lasku tym 200-morgowym pada 50—80 zajęcy, a w innych rewirach bardziej wysuniętych w głąb lasów miodoborskich znaczna ilość przebywa zwierzyny, zwłaszcza stan sarn jest znakomity.

Pominąć nie mogę jednej bardzo niekorzystnie odbijającej się na zwierzostanie kwestyi robienia interesu z polowań przez żydów, mających znaczne przestrzenie lasu w Miodoborach. Wprawdzie sami nie polują, ale chciwym wrażeń myśliwskich rozmaitego rodzaju amatorom odstępują prawo polowania, a pod strzałami tych panów ginęło mnóstwo sarni, zajęcy w różnych okresach pór roku, dnia i nocy. Do czynności tej używano chłopów, a tak „*viribus unitis*“ szli na zagładę rodu zajęczego i sarniego tak, iż zdawało się, że już ostatnia godzina wybiła na zegarze istnienia wspomnianych istot. Jednak Opatrzność nie

zapomina i o zającu, gdyż dała skalackiemu powiatowi dzielnego starostę, p. Szydłowskiego, który odczuwszy całą grozę doli prześladowanych, wydał do gmin i żandarmeryi okólniki w sprawie ścigania kłusowników, tępienia włóczących się psów, a obok tego wpłynął na właścicieli lasów mojżeszowego wyznania, by zechcieli zastosować się do swych sąsiadów i ograniczyli włóczenie się ze strzelbami chciwych mięsa nemrodów. Starania te uwieńczone zostały bardzo dobrym rezultatem, gdyż ci oddali pod opiekę zwierzostan w swych lasach dbałym o rozwój jego myśliwym, którzy po krótkim czasie mają zawiązać Towarzystwo myśliwskie, mające na celu nietylko urządzanie polowań, ale i pielęgnacyę zwierzostanu, tępienie wszelkiego rodzaju szkodników oraz ściganie kłusowników.

W ten sposób można mieć nadzieję, że przecież w Miodoborach zwierzyny przybędzie i że z czasem sprawozdania o polowaniach w pojedynczych rewirach można będzie przesyłać *Łowcowi* z tak wysokiemi cyframi, jakie się spotyka w relacyach z zachodniej Galicyi lub Poznańskiego.

Dr. Wojtkowski.

Romaszówka.

Dnia 31. stycznia w dwie strzelby, z bratem moim Bogusławem, w lasku 300-morgowym w Romaszówce, powiat Czortków, zastrzeliliśmy 2 lisy, kozła i 23 zające na 39 strzałów. W grudniu w tem samym lasku w cztery strzelby padło: lis i 15 zajęcy.

L. Cieński, delegat trembowelski.

Makuniów, w lutym.

Dnia 3. stycznia b. r. polowaliśmy wśród wiosennego iście ciepła w Świerczy, u pp. Jaruntowskich w 5 strzelb i zabiliśmy 7 rogaczy, 4 lisy i 16 zajęcy. Prócz tego chybiono tylko do lisa i dwóch zajęcy.

Dnia 20. stycznia b. r. polowaliśmy w kilkanaście strzelb w Bieńkowej Wiszni, u hr. Andrzejowej Fredrowej. Zwierzyny były mnóstwo, ale ogromna okiść na drzewach utrudniała bardzo polowanie, na rozkładzie znalazło się 9 rogaczy, 1 lis i 35 zajęcy.

Dnia 24. i 25. stycznia b. r. polowaliśmy w 6 strzelb w Klicku (powiat rawski) u państwa A. Skibniewskich wśród odwilży i zupełnych roztopów. Zajęcy było mnóstwo ale ledwie dziesiąta część ich wychodziła na strzały. Padło 2 rogacze, 5 lisów i 49 zajęcy.

Dnia 29. stycznia b. r. polowaliśmy w Krukienicach, u hr. K. Drohojowskiego — na rozkładzie znalazł się 1 gruby odyniec, 1 gruba samura, 1 warchlak, 1 rogacz, 4 lisy. W jednym z miotów wyszły na linię 4 grube jelenie rogale.

Dnia 30. i 31. stycznia b. r. polowaliśmy w Bakończycach, u ks. Hieronima Lubomirskiego i zabiliśmy 3 rogacze, 5 lisów i 70 kilka zajęcy; czas był słotny i wietrzny, nagonka z trudem wielkim tylko zwierzynę nam napędzała.

Albert Mniszek, delegat mościski.

Z Przemyślańskiego powiatu.

Po pięciu upłynionych latach Pohorylce opustoszałe skutkiem przesiedlenia właścicieli do majątków w stryiskiem — otworzyły swe gościnne bramy, zgromadzając grono myśliwych na łowieckie gody 14. i 15. grudnia upłynionego roku.

Łowy w Pohorylcach, u których dzięki pamięci gospodarza od długiego lat szeregu zawsze uczystniczyłem, należacy do najprzyjemniejszych rozrywek, łącząc w sobie obok szczerej gościnności, tyle przyjemnych rozkoszy towarzyskich i zabawy łowieckiej, tyle chwil wesoło spędzonych — że gdy doszło rąk moich zaproszenie — radowałem się więcej nierównie, niż student, dążący na feryе wakacyjne — mimo, że o dobrym wyniku polowania pod względem rozkładu nasuwały się mi pewne wątpliwości.

Co do tego ostatniego przypuszczenia, muszę się wytłumaczyć. Otóż mieszkającego niedaleko Pohorylec, dochodziły mnie często wieści, że knieje tamtejsze, skutkiem nieobecności gospodarza, niekorzystnej co do zwierzostanu uległy zmianie. Wobec znanego przysłowia: „Pan Bóg wysoko, a pan daleko,“ można było wieściom tym wierzyć, to też, niezdradzając moich zapatrywań, zdążałem z towarzyszami na stanowisko z pewną obawą, że spotka nas zawód. Tak mylnemi były te wiadomości, widocznie przez nie życzliwych w świat rozesłane, okazał wynik polowania.

Po dwóch dniach, z których pierwszy łagodny i cichy, drugi wilgotny, wietrzny i mglisty, było na rozkładzie przy 8miu myśliwych na 273 strzałów — 90 zajęcy, 9 kozłów, 1 lis i pies specyalista — kłusownik buszający bezkarnie od długiego czasu po lasach turkocinskich i stanimirskich, do Pohorylec należących.

Z pomiędzy grona myśliwych, towarzysze R. T i E. O. jako dobrze strzelający i zdybni, ubili we dwóch połowę całego rozkładu — ale najlepiej dopisała Sylwanka w drugim dniu synowi gospodarza p. Kazimierzowi, który celnymi strzałami ubił 5 sarników (rogaczy, capów, kozłów) i kilka zajęcy.

Wyrażając w imieniu wszystkich towarzyszy i własnem, łaskawemu gospodarzowi serdeczne podziekowanie, oświadczam samolubnie, że pokąd trwa ochota, a siły i zdrowie starczą, zawezwany na łowy pohoryleckie, każdym razem z wszelką gotowością stawiać się będę.

Władysław Czerkawski, delegat.

Stratyn, 8. lutego 1900.

Czyniąc żądaniu zadość, donoszę uprzejmie, iż w celu sprostowania, grubej omyłki podanej w pow. rohatyńskim w statystyce ubitej zwierzynie, robię następującą uwagę:

W samym Stratynie, gdzie podpisany stale zamieszkuje i zarząd lasów prowadzi, ubito w r. 1898 (i tak w wykazie do władzy podano) dzików 6, rogaczy 6, zajęcy 53, jastrzębi 9, słonek 6 i lisów 13 sztuk — a zatem ta jedna miejscowość sama już w pow. rohatyńskim wykazuje ubite dziki i jarząbki, które w spisie wcale nie figurują — zaś 13 lisów sam ubiłem i podałem, a w całym powiecie jest podane 8 tylko. Co zaś do zajęcy, lisów, tak samo i dzików przytaczam fakta mnie dokładnie znane (albowiem w niektórych miejscowościach sam udział w łowach brałem): Puków, Lipica dolna, Sarnki jedne i drugie,

Bursztyn, Martynów, Koniuszki, Putiatyńce, Bukaczowce, Czorinów, Oskrzesińce, Żurów, Hrehorów, Kurów, Rohatyn, zapewniam, że w wymienionych tu miejscowościach w powiecie rohatyńskim padło mniej więcej przeszło 300 zajęcy oprócz Stratyna — tak samo i innej zwierzyny większa liczba będzie, jak statystyka wykazuje, niedokładność zatem wielka!

Przy tej sposobności podaję także wykaz ubitej zwierzyny w r. 1899 w Stratynie: 3 dziki, 10 rogaczów, 90 zajęcy, 8 jarząbków, 7 słonek, 18 kuropatw, 35 przepiórek, 10 gołębi, 5 chruścieli, 12 kaczek, 8 kurek wodnych, 3 lisy, 7 psów, 2 kuny i 5 jastrzębi.

Zwierzostan w tutejszych lasach znacznie się tymi latami podniósł, z przyczyny łagodnych zim i odpowiedniej pory na wiosnę, podczas pierwszego rzutu — taksamo kuropatw się tu zeszłego roku nareszcie doczekano, a to aż w czterech stadkach, z których tylko sztuk 18 wogóle odstrzelono — na dobry stan zajęcy i kuropatw jest tu na bieżący rok nadzieja — jeżeli będzie się w stanie ustrzec przed wielką liczbą istniejących tu na każdym kroku kłusowników. My zwolennicy św. Huberta pozostajemy w tej miłej nadziei, że przy współudziale c. k. władz da się na razie wytępić bodaj w części kłusownictwo w tutejszych lesistych rozległych okolicach, albowiem obecny p. starosta w powiecie rohatyńskim bardzo przykładnie przekroczenia łowieckie karze, co oczywiście na poprawę stosunków łowieckich silnie wpłynie.

Jeden z delegatów pow. rohatyńskiego.

Sprawozdanie łowieckie.

Wykaz ubitej w r. 1899 zwierzyny w Reklińcu i Strzemieniu, w powiecie Żółkiewskim: Zwierzyna pożyteczna: kozłów 8, zajęcy 70, cietrzewi 11, kaczek krzyżówek 120, cyranek 20, przepiórek 30, kuropatw 80, kszyków 15, dubeltów 6, chruścieli 11, drobniejszej 13 — razem 361 — szkodliwa: dzików 2, lisów 2, orła 1, jastrzębi 30, kotów 20, psów 10, wron 18, kruków 5, srok 25, razem 131 — czyli razem pożytecznej i szkodliwej sztuk 492. *R. Lewandowski.*

Śledziejowice, 3 lutego 1900.

W załączeniu przesyłam wykaz zwierzyny pożytecznej i szkodliwej, ubitej w sezonie 1899 (liczę do 1. stycznia 1900) na terytoryum Śledziejowic i spółki Staniąteckiej.

W Śledziejowicach większego polowania nie było.

Zwierzyny pożytecznej padło:

Rogaczy	10
Zajęcy	45
Bażantów	8
Kuropatw	475
Przepiórek	12
Chruścieli	15
Kszyków	2
Dubeltów	1
Razem	468

Zwierzyny szkodliwej padło:

Lisów	5
Borsuk	1
Kun	2
Łasic	18
Tchórzy	5
Psów	24
Kotów	107
Jastrzębi	29
Sów	1
Bocianów	51
Kruków	2
Wron	74
Srok	104
Razem	422

Na terytoryum spółki Staniąteckiej zwierzyny pożytecznej padło:

Zajęcy	513
Przepiórek	7
Chruścieli	14
Dubeltów	1
Kaczek	1
Razem	536

Zwierzyny szkodliwej padło:

Lisów	4
Borsuków	2
Łasic	27
Tchórzy	2
Kotów	103
Psów	35
Bocianów	44
Jastrzębi	48
Kruków	9
Wron	105
Srok	133
Razem	513



Sprawy Towarzystwa.

Aby nowo przystępującym członkom umożliwić zapoznanie się z działalnością Towarzystwa, do którego przystąpili, od czasu jego reorganizacyi, postanowił Zarząd pozostały zapas nadliczbowych roczników „*Łowca*“ odstąpić po cenie bardzo zniżonej.

Roczniki 1895, 1896, 1898 i 1899 sprzedawać będziemy zatem członkom nowo przystępującym (i oczywi-

ście na żądanie członkom dawniejszym) po cenie **1 złr.** rocznik 1897 (bez Nru 5go) po **50 ct.**, wszystkie pięć roczników razem za **3 zł. 50 ct.** Na koszta przesyłki należy dołączyć na jeden rocznik 12 ct., na kilka roczników razem 50 ct.

Roczniki te zawierają, oprócz sprawozdań z czynności Towarzystwa, całe mnóstwo cennych artykułów pióra najlepszych naszych pisarzy łowieckich, a między innymi wiele prac śp. Władysława Spausty, hr. Leopolda Starzeńskiego, hr. Stanisława Tarnowskiego i innych.

Prosimy usilnie wszystkich naszych pp. delegatów i członków, aby raczyli poczynić nam uwagi, jakie im się nasuną przy czytaniu wykazów ubitej zwierzyny w r. 1898, podanych w artykule „*Statystyka ubitej zwierzyny*“. Wszelkie sprostowania, choćby nie ściśle liczbowe, lecz nawet przypuszczalne, skreślone w kilku słowach na karcie korespondencyjnej, bardzo będą nam pożyteczne.

Zarząd.

Od Administracyi.

Prosimy o bezzwłoczne reklamowanie brakujących numerów, gdyż po uporzadkowaniu zapasów pozostałych numerów i ułożeniu ich w roczniki nie moglibyśmy ich bezpłatnie dostarczyć.

Kronika.

Wycieczka łowiecka do południowego Tunisu. W marcu br. urządza niejaki p. Paweł Spatz, właściciel instytutu zoologicznego i handlu zwierzyną w Gabés, wycieczkę łowiecką do południowego Tunisu. Wycieczka ma trwać trzy miesiące. Zwierzynę, na którą obiecuje, p. Spatz urządzać polowanie, stanowią rozmaite gatunki gazel, orłów, sępów, dropie, szakale, hyeny etc. Towarzystwo ma się składać tylko z trzech uczestników, którzy jednak muszą być wytrwałymi myśliwymi i nie obawiać się trudów. Koszta ekspedycyi na trzech po 300 od osoby, we dwóch po 3600 — w pojedynkę 5000 franków.

3000ną kozicę ubił w jesieni z. r. książe August Sasko-Koburg-Gothajski w jednym z rewirów styryjskich.

Białego żbika ubito w Bakoczy na Węgrzech. Skóra jego, mierząca jeden metr pokryta jest zupełnie białem futrem. Żbika tego od kilku lat zauważono w tym rewirze, wszystkie jednak zabiegi, żeby go upolować, nie udawały się, dopiero jednemu z gajowych, który wśród gęstego zagajenia bukowego stał wieczorem na zasiadce udało się żbika tego postrzelić. Legawiec gajowego zaatakował go zaraz wskutek czego żbik schronił się na jedno z drzew, skąd jednak zestrzelil go szczęśliwy strzelec.

Kalendarz łowiecki.

Luty.

Oprócz szkodliwej zwierzyny wolno tylko strzelać cietrzewie, dropie, głuszce, pardwy i sarniki, ptactwo błotne i wodne.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redakcya: Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1. Redaktor odpowiedzialny: **Edmund Kolbuszowski.**
Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie — pod zarządem Z. Hałacińskiego.